

Świadek bohaterskiego czynu siostrzy Podgórskich, które podczas wojny ukrywały w Przemyślu trzynastoletniego Żyda.
Powieść o nadziei i miłości.



ŚWIATŁO UKRYTE W MROKU

SHARON CAMERON



SHARON CAMERON

ŚWIATŁO
UKRYTE
W MROKU

PRZEŁOŻYŁA
Urszula Gardner



TYTUŁ ORYGINAŁU:

The Light in Hidden Places

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska

Wydawca: Monika Rossiter

Redakcja: Adrian Kyć

Korekta: Bożena Sęk

Konsultacja zwrotów w jidysz: dr hab. Magdalena Ruta

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Zdjęcie na okładce: © Everett Historical (Shutterstock.com)

Zdjęcia w książce: © The Ed Burzminski Family

DTP: Maciej Grycz

THE LIGHT IN HIDDEN PLACES

Copyright © 2020 by Sharon Cameron. All rights reserved.

Published by arrangement with Scholastic Inc., 557 Broadway, New York, NY 10012, USA

Copyright © 2020 for the Polish edition by Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Urszula Gardner, 2020

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2020

ISBN 978-83-66436-98-5



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl



Choć inspirowana prawdziwymi wydarzeniami i rzeczywistymi osobami, niniejsza książka jest powieścią historyczną. Autorka dołożyła starań, by dochować wierności faktom, także tym dotyczącym ludzi i miejsc, ale niektóre elementy są wytworem jej wyobraźni. Część imion i nazwisk zmieniono dla ochrony prywatności przedstawionych na kartach osób.



I

**PRZEMYŚL,
LISTOPAD 1942**

Ktoś tam jest. W mroku.

Otwieram oczy.

Mrok jak zwykle przypomina pustą kartkę. Czuję woń kapusty gotowanej przez Emilkę dwa piętra niżej. Czuję tchnienie swojej młodszej siostry tuż obok. Mrok się zmienia. Pojawia się w nim echo dźwięku, który przegapiłam.

Ktoś tu jest!

Rozbudzam się do reszty.

Odchylam koc, zamieram, nasłuchując, po czym stawiam stopy na podłodze. Jęk sprężyn brzmi w moich uszach jak wystrzał. Młodsza siostra wzdycha przez sen, ale nie porusza się.

Intruz – jeśli faktycznie jest jakiś intruz – znajduje się poza tym pomieszczeniem.

Boso przemykam po nagich deskach do okna i palcem odsuwam brzeg dywanika, który przybiłam gwoźdźmi do

ram. Oślepia mnie blask ulicznych latarni, w jego snopach wirują zmrożone płatki śniegu przypominające drobiny kurzu. Ale droga przed budynkiem jest pusta. Naprzeciw widzę szereg martwych okien, zabitych dywanami, zasłonami, ubraniami. Tak jak moje.

W Przemysłu światło to coś na podobieństwo reklamy łakoci. Tylko ktoś bardzo niemądry zamieściłby znak wskazujący na miejsce ukrycia słodkości.

Puszczam dywanik i zbliżam się do drzwi; przyciskam ucho do drewna, po czym dopiero przekręcam klucz w zamku. Pusty korytarz prowadzi do pustych pokoi. Tak, jak powinien. Wszystko jest tak, jak powinno być.

Wtem ciszę rozdziera hałas. Głośniejszy od wystrzału. W piersi eksploduje mi granat strachu. Nagle pojmuję, jakież to dźwięk przeoczyłam.

Ktoś puka do drzwi frontowych.

Wiedzą. Wiedzą. Wiedzą.

To jedno słowo rozbrzmiewa mi w głowie rytmem szalonego pulsu.

Kolejny jęk sprężyn i młodsza siostra staje za moimi plecami. Milczy. Ma już sześć lat i wie, że to nie pora na zadawanie pytań. Pukanie się powtarza, tym razem natarczywiej, a po nim dolatuje mnie szept:

– Stefania?

To podstęp. Gestapowcy chcą, żebym ufnie otworzyła drzwi. Dzięki temu nie będą musieli ich wyważyć i ładne, nieskazitelne mieszkanie trafi w ręce jakiegoś miłego niemieckiego oficera i jego prawomyślnej żony o czystych włosach i w pończochach bez jednego oczka.

W takim wypadku rozstrzelają nas na zewnątrz, jak pana Schwarzera.

Szept rozlega się ponownie.

– Fusia, otwórz drzwi!

Nikt spoza kręgu najbliższych tak mnie nie nazywa; gestapowcy z pewnością nie znają tego zdrobnienia.

Biegnę ku drzwiom z wyciągniętymi przed siebie rękoma, manipuluję przy świeżo naprawionym zamku. W głębi ducha wiem, że to nie on. *To nie może być on.* Ale i tak mocuję się z kluczem, przekręcam go i rozpościeram drzwi na oścież. Z Heleny uchodzi powietrze. A może to ja wydałam głośne sapnięcie? Ponieważ w blasku gołej żarówki widzę, że to nie on. Nie ten, w którego pojawienie się nie wierzyłam od samego początku.

– Maks!...

2

1936

Zanim trafiłam do Przemyśla, w moim życiu pełno było kur. I koni. Czystego powietrza, drzew i rozległych kremowo-zielonych pól, które otulały wzgórze niczym patchworkowa narzuta. Wiosną i jesienią biegałam do szkoły krętymi drózkami, a zimą, gdy śnieg był zbyt głęboki, zajadałam żur z chlebem w naszej parnej kuchni. Co niedziela zaś, przez okrągły rok bez względu na pogodę, udawałam się na mszę do kościoła w Birczy, upakowana razem z siedmiorgiem rodzeństwa na furmance.

Miałam idealne dzieciństwo, którego szczerze nienawidziłam.

Chlew cuchnął, tak samo jak wychodek, śmieciowisko i parobkowie orzący w upale. Kupy łąjna czyhały w trawie, żeby zapaskudzić mi buty. Mama miała wiecznie zaczerwienione dłonie – od prania na tarze bądź szorowania ich przed każdym porodem, jaki przyjmowała. Najbardziej ze wszystkiego nienawidziłam działającego mi na nerwy, nigdy się niekończącego

gdakania kur. Ko-ko-kooo... ko-ko-koo... One chyba w ogóle nie spały. Oczywiście z wyjątkiem koguta, który miał nie po kolei w głowie i piał do księżyca zamiast do wstającego słońca.

Dlatego nie przeszkadzało mi skubanie ptactwa.

Pierwszą próbę ucieczki ze wsi podjęłam w wieku lat jedenastu. Mama zabrała mnie do miasta na wozie poczciarza z myślą o złożeniu wizyty swoim dwóm najstarszym córkom, które zdążyły się wyprowadzić z domu rodzinnego i podjęły pracę w Przemyślu. Miał to być prezent z okazji zbliżającej się Wielkanocy i moich urodzin. Urodziny całej naszej ósemki przypadały bowiem w Wielki Tydzień, a przynajmniej wtedy je obchodziliśmy. Mama nie zwracała sobie głowy zapamiętywaniem, kiedy które z nas pojawiło się na świecie. Tak samo było z naszymi imionami. Na mnie na przykład nigdy nie mówiła „Stefania”. Tylko Stefi, Stefuśka, Stefusia albo – najczęściej – Fusia.

Gdybym sama miała ośmioro dzieci, pewnie też nie pamiętałabym imion ich wszystkich.

Kiedyśmy dojechały do rogatek Przemyśla, mama zapłaciła poczciarzowi i ujęła mnie za rękę. Skóra na jej dłoni była szorstka, nieprzyjemna w dotyku. Mama dobrze się mną opiekowała, na ogół, tak samo jak tata, gdy jeszcze żył. Oboje dobrze opiekowali się nami wszystkimi, ja jednak nie chciałam, by mnie prowadziła jak małe dziecko.

Obecnie zdarza mi się tęsknić za dotykiem jej chropawych dłoni.

Przez całą drogę w głąb miasta to się szarpałam, to wrywałam, aż w końcu wstyd całkiem mnie opuścił. Mijały nas turkocące po kocich łbach wozy, na podobieństwo owiec beczwały klaksony aut. Przejechała lokomotywa z piskiem wypuszczająca parę z komina i ciągnąca za sobą wagony.

Pospołu z okrzykami gospodyń wiejskich, które na ryneczku obwieszczały ceny swoich towarów, wszystko to, znacznie milsze dla ucha niż gdakanie, jawiło mi się orkiestrą dętą, symfonią zgoła.

Najpierw zrobiliśmy zakupy na straganach i w sklepikach ze szklanymi witrynami. Sukienka dla mamy, trzewiki dla mnie i czepek dla malutkiej Heleny. Popieściłam palcami czerwone jedwabne wstążki, oczyma zaś sreberko, w które zawinięta była czekolada. Starsze siostry podjęły nas elegancko, podając na obiad mięso z puszki zamiast od rzeźnika, na stole nakrytym czystym obrusem, w mieszkanku, które zajmowały wspólnie trzy kondygnacje nad ziemią. Mama dostała zadyszki, zanim się tam wdrapała, ale ja byłam gotowa zbiec po schodach na dół, żeby tylko móc zacząć się wspinać ponownie.

Mama i siostry popijały herbatę, podczas gdy ja siedziałam z nosem przyciśniętym do szyby i chłonełam widoki miejskiej ulicy. Kiedy nadszedł czas powrotu, rozplakałam się. Błagałam. Tupałam nogą. Groźbą i prośbą starałam się doprowadzić do tego, by zostawiono mnie w Przemyślu. Zapewniałam, że swoją obecnością nie sprawię siostrze kłopotu. Tyle że kłopoty to było moje drugie imię. Koniec końców mama wyciągnęła mnie z mieszkania siłą.

Nawiedziłam Przemyśl ponownie dopiero po półtora roku. Miałam wówczas prawie trzynaście lat. Byłam starsza i mądrzejsza. Pączkujące piersi wypychały górę moich sukienek. A ja wiedziałam już, na czym polega gra dorosłych. Wysławszy miesiąc wcześniej list do sióstr, uciełam sobie z nimi szeptaną pogawędkę na osobności. Podczas obiadu milczałam, po posiłku otarłam kąciki ust, założyłam nogę na nogę i pijąc herbatę, przysłuchiwałam się rozmowie mamy z siostrami. Gdy nadeszła pora powrotu, odmówiłam

opuszczenia mieszkania. Tym razem to mama błagała. Próbowwała mi przemówić do rozsądku. Nawet się trochę popłakała. Ale nie tupnęła nogą.

Powiedziałam jej, że Marysia znalazła mi pracę.

– To prawda, mamó. – Marysia potwierdziła moje słowa. – Niejaka pani Diamant szuka dziewczyny do pomocy. Mieszka tylko parę przecznic stąd.

Powiedziałam, że Andzia już przygotowała mi posłanie za wersalką.

– Dostanie dwa koce, mamó – zapewniła Andzia. – I co niedziela będzie chodzić do kościoła.

Wyjaśniłam, że będę oddawać część zarobków obu siostram, dokładając się do jedzenia. Że uzbierane co nieco prześlę do domu, aby mama mogła zatrudnić kolejnego parobka. Albo kupić więcej kur.

– Byłoby wspaniale, prawda, mamó? – Marysia się uśmiechnęła.

– Ale Fusiu, co z twoim wykształceniem? – rozpaczła mama.

Wygładziłam na sobie sukienkę i odparłam:

– Zamieszkanie w Przemyślu będzie dla mnie najlepszą szkołą, mamó.

I tak zostałam z siostrami, a mama wróciła do domu w pojedynkę.

* * *

Idąc w podskokach do pracy w sklepie Diamantów, płoszyłam gołębie, zaglądałam w zaułki, gapiłam się na witryny fotografów, a nawet zmitrężyłam nieco czasu na zabawę z bezdomnym kocurem. Bicie dzwonów katedralnych przetoczyło się po niebie, które miało głęboki, przepiękny odcień.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059